

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 8
(1823)
2015

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • SIERPIEŃ • CENA 2 ZŁ



Chwalebne Przemienienie na Górze Tabor

W Ewangelii św. Marka czytamy:

„Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tam przemienił się wobec nich. Jego odzienie stało się lśniące białe tak, jak żaden folusznik na ziemi wybielić nie zdoła. I ukazał się im Eliasz z Mojżeszem, którzy rozmawiali z Jezusem. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: *Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza*. Nie wiedział bowiem, co należy mówić, tak byli przestraszeni. I zjawił się obłok, osłaniający ich, a z obłoku odezwał się głos: *To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie*. I zaraz potem, gdy się rozejrzeli, nikogo już nie widzieli przy sobie, tylko samego Jezusa” (9, 2-8).

Rozważając Przemienienie Chrystusa na górze Tabor, dostrzegamy w tym wydarzeniu duże bogactwo treści teologicznych. Szczególnie wyraźnie widzimy podwójny cel Przemienienia Chrystusa: przygotowanie Apostołów na przyszłą mękę Zbawiciela i przekonanie ich, że warto jest zawierzyć Chrystusowi.

W cytowanej tu Ewangelii św. Marka powiedziane jest: „Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tam przemienił się wobec nich”. Apostołowie wierzyli Chrystusowi, że jest obiecany Mesjaszem, wierzyli w Jego cuda i boskie posłannictwo. Teraz, gdy znaleźli się z nim na górze Tabor, przekonali się, że nie błędzili. Chrystus



Ziemia Święta. Góra Tabor

wynagrodził ich wiarę i przez swoje Przemienienie dał im pełną satysfakcję, utwierdzając ich w przekonaniu, że postąpili słusznie wybierając Jego.

Można powiedzieć, że Przemienienie na górze Tabor było odpowiedzią Chrystusa na pełną lekkość i trwogi postawę Piotra, jaką zajął, gdy Chrystus powiadomił ich o czekającej Go męce. Dla Piotra, w świetle tej zapowiedzi, stały się niezrozumiałe słowa proroka, zapowiadające królestwo Mesjasza pełne potęgi i chwały. Jak może Mesjasz, potężny król w przyszłym królestwie, cierpieć i umrzeć? Chrystus chciał go pouczyć, że Mesjasz może, a nawet musi podjąć cierpienie, aby tą drogą jeszcze promienniej zajaśniała Jego chwała, do której dochodzi się przez cierpienie.

Przemienienie na górze Tabor było także nagrodą dla Apostołów za ich wiarę. Będąc świadkami ataków na Chrystusa, odrzucenia

Go w rodzinnym Nazarecie, niezrozumienia przez wielu, dla których Jego nauka była za twarda, mogli Apostołowie nawet zachwiać się w swojej wierze w Niego. Mogli od Niego odejść i poszukać sobie innego Mistrza. A jednak tego nie uczynili. Byli Mu wierni. Teraz Chrystus wynagrodził ich wiarę, ukazując im, że nie pobłądzili. Jeśli dalej będą trwać przy Nim, zobaczą jeszcze większe cuda.

Również dla nas, chrześcijan, jest to zachęta, abyśmy patrząc na otaczający świat, umieli dostrzec Stwórcę i Pana tego świata, dobrego i kochającego nas Boga. Musimy pamiętać, że być chrześcijaninem, to znaczy wierzyć Bogu, wierzyć z nadzieją, że przyjdzie kiedyś czas, w którym Bóg wynagrodzi naszą wiarę. A im większe przywiązanie do Chrystusa, im większe zaufanie do Niego, tym większa i piękniejsza jest później nagroda. Cierpienie nie może nas oddalać od Boga. Ono ma cel dydaktyczny: ma nas ciągle mobilizować i wewnętrznie przemieniać. Naszym zadaniem jest stać się przemieniać, żeby tą drogą ciągle się upodabniać do Chrystusa.

NASZA OKŁADKA

„Matka Boska Armii Krajowej”, obraz namalowany przez Irenę Pokrzywnicką podczas Powstania Warszawskiego 1944 r.

„Królowo Korony Polskiej, Najświętsza Panno, Matko Boża, umiłowana i czczona w Swojej Jasnogórskiej Świątyni, gdzie od wieków jesteś szafarką łask, kornie Cię błagamy, jak udzielałaś łask ojcom naszym, tak nam obecnie na pomoc przybądź, o ukochana zawsze Królowo Korony Polskiej. Amen”. (Phillip Cortesio)

„Cześć Maryi, cześć Jej, chwała, Pannie świętej cześć! (...)”

Naród polski ma w specjalny sposób zakodowaną w duszach cześć dla Bogarodzicy Maryi. Nic więc dziwnego, że bardzo często – szczególnie zaś w uroczystości poświęconej Matce Syna Bożego – pod stropy świątyń katolickich wzbija się, potężna jak grzmot, tak dobrze znana nam pieśń maryjna, której fragment przytoczyliśmy powyżej.

Kościół, oprócz czci składanej Bogu w Trójcy Jedynemu, oddaje również cześć Bogarodzicy-Maryi. Na przestrzeni roku kościelnego nie ma prawie miesiąca, by kalendarz liturgiczny nie przewidywał Jej święta. Tak więc świętujemy Narodzenie NMP (8 września) i uroczystość Imienia Maryi (12 września), Zwiastowanie (25 marca) i Nawiedzenie Elżbiety (2 lipca), Macierzyństwo NMP (11 października) i Oczyszczenie Maryi (2 lutego), Matki Bożej Bolesnej (15 października) i Wniebowzięcie NMP (15 sierpnia), Maryi Wspomożycielki Wiernych (24 maja) czy wreszcie Maryi Królowej Polski (3 maja). Niektóre z nich mają uzasadnienie biblijne, inne opierają się na przekazach pism apokryficznych, czy wreszcie są związane z wydarzeniami z dziejów Kościoła powszechnego lub historii naszego Narodu.

Warto przypomnieć, że na terenie parafii polskokatolickich w naszym kraju wzniesiono dużo świątyń pod wezwaniem Maryi Bogarodzicy. W miesiącu maju i październiku gromadzimy się licznie u stóp Jej ołtarzy, by wspólnie śpiewać przepiękną *Litanie Loretąńską* lub odmawiać Różaniec.

Nasuwa się zatem pytanie: Dlaczego Kościoły katolickie oddają cześć Maryi? Czynniki tak dlatego, gdyż **Najświętsza Maryja Panna jest matką Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, a więc Bogarodzicą**. Dowiadujemy się o tym ze słów anioła Gabriela, który z polecenia Bożego zwiastował Maryi: „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida (Łk 1, 31-32). Z tej więc racji po prostu wypada, byśmy

największą cześć po Bogu oddawali Tej, która dała światu Zbawiciela. Słusznie więc zwracamy się do Niej słowy: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się na nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej”.

Maryja jest najświętsza ze wszystkich świętych, jacy do tej pory żyli i jeszcze żyć będą. Jej wysoką pozycję wśród przyjaciół Boga (za takich uważani są święci) ukazał anioł, który w chwili zwiastowania powiedział: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami” (Łk 1, 28). Wiadomo, że łaska jest fundamentem świętości. Skoro zaś Maryja była pełna Bożej łaski, musiała posiadać świętość w stopniu najdoskonalszym, możliwym do osiągnięcia przez człowieka.

Czyż zresztą mogło być inaczej? Wszak Bóg musiał w sposób szczególny przyozdobić duszę Maryi, by Jej ciało mogło być godnym mieszkaniem Jego Jednorodzonego Syna, który jako Bóg jest najwyższą świętością. Zaś dla Jej wysokiej świętości Bóg na pewno chętniej wysłuchuje prośby przez Nią zanoszone. Jednym z wielu przykładów w tym względzie może być chociażby cud w Kanie Galilejskiej (J 2, 1-11), dokonany na prośbę Matki Jezusa.

Maryja jest również naszą Matką i na pewno (jak na matkę przystało) chce nam dopomóc w każdej potrzebie. Nie ma w tym żadnej przenośni, ale taka jest prawda. Konając na krzyżu za grzechy świata, oddał nam Jezus to, co Mu jeszcze pozostało na tym świecie – swoją



Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny – obraz Guercina (włoskiego malarza, mistrza baroku), 1622 r.

Matkę. Ukazując bowiem Maryi apostoła Jana (był on przedstawicielem wszystkich dzieci Bożych), powiedział do Niej: „Niewiasto, oto syn Twój. Następnie rzekł do ucznia: Oto Matka twoja” (J 19, 26-27).

Po tym, co zaszło na Golgocie w wielkopiątkowe popołudnie, mamy pełne prawo powtarzać słowa pieśni:

*„Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga,
Że matką moją jest Matka Boga”.*

A wiadomo powszechnie, że na matce jeszcze nikt się nie zawiódł. Bo ona potrafi być matką nawet dla występного dziecka. O ileż bardziej dobrą i czułą Matką dla swych dzieci potrafi być Maryja. Nikt się jeszcze nie zawiódł, kto Jej zaufał.

Koronacja Matki Boskiej – Poliptyk Grudziądzki, ok. 1390 r.





W dniu 6 września 2014 r. Parafia Poiskokatolicka w Bukownie obchodziła 30-lecie jej erygowania (1984 r.). Przez cały ten czas parafii duszpasterzuje ks. mgr Antoni Norman – obecnie sprawujący także urząd administratora diecezji krakowsko-częstochowskiej. Uroczystej Mszy Świętej Jubileuszowej koncelebrowanej przewodniczył JE bp prof. zw. dr hab. Wiktor Wysoczański, ordynariusz diecezji warszawskiej – Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP. Kazanie wygłosił ks. inf. Ryszard Dąbrowski – Kanclerz Kurii Biskupiej. W uroczystości uczestniczyło wielu kapłanów z diecezji macierzystej i innych diecezji zaproszonych przez Księdza Proboszcza. Msza Święta odprawiona była na zewnątrz świątyni parafialnej.

Danuta Baszkowska odznaczona Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski

W dniu 3 maja 2015 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski wręczył p. Danucie Baszkowskiej na Zamku Królewskim w Warszawie Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności społeczno-charytatywnej i zaangażowanie ekumeniczne.

Danuta Baszkowska, nauczycielka i pedagog, matka czworga dzieci, były pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego, jest członkiem warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej i Towarzystwa Przyjaciół KUL. Od wielu lat jest osobą aktywną na scenie polskich dialogów ekumenicznych. W 2000 r. została Prezesem ekumenicznego Stowarzyszenia Pokoju i Pojednania „EFFATHA”, które powstało 23 stycznia 2000 r., w dniu podpisania przez zwierzchników Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej i Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce ważnego ekumenicznego dokumentu o wzajemnym uznaniu chrztu świętego. Dla upamiętnienia tego wydarzenia Stowarzyszenie każdego 23. dnia miesiąca urządza wraz z Oddziałem Warszawskim PRE nabożeństwa ekumeniczne w kościele pw. Dzieciątka Jezus należącym do parafii św. Alojzego Orione w Warszawie. Uczestniczą w nich



zarówno wierni świeccy, duchowni, jak i zwierzchnicy z Kościołów i wyznań chrześcijańskich.

Danuta Baszkowska pełni funkcję wiceprzewodniczącej Rady Forum Świętego Wojciecha, a od 2003 r. przewodniczącej Komisji Ekumenicznej kolejnych Zjazdów Gnieźnieńskich. Ponadto jest pomysłodawczynią i współorganizatorką Ekumenicznych Nabożeństw w formie przemarszów ulicami Gniezna, duchownych i świeckich z różnych Kościołów.

Zdaniem Danuty Baszkowskiej, fenomen Modlitewnych Spotkań Ekumenicznych wynika z autentycznej potrzeby wspólnej modlitwy ludzi różnych wyznań. Serdeczna, pełna zrozumienia i przyjaźni atmosfera stwarza dogodny klimat do bycia razem. Jednocześnie są one odpowiedzią, zarówno osób świeckich jak i duchownych, na wezwanie Papieża – Polaka, św. Jana Pawła II do modlitw o pokój dla świata i pojednanie między ludźmi i religiami.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

Kościół Polskokatolicki w PRL – jako członek Unii Utrechckiej.

Chociaż od strony formalnej sprawa niezależności jurysdykcyjnej i odrębnej organizacji Kościoła Polskokatolickiego nie mogła już być podważona, to jednak faktycznie pełne respektowanie autokefaliczności tego Kościoła ze strony PNKK w USA i Kanadzie ma miejsce dopiero od czasu piastowania godności Pierwszego Biskupa PNKK przez bpa Tadeusza Zielińskiego (1967–1978). Kontynuował to w pełni jego następcą, ówczesny pierwszy Biskup Franciszek Rowiński (1978–1985). Kapitałne znaczenie ma tu pismo bpa T. Zielińskiego wystosowane przed VI Synodem Ogólnopolskim (15 maja 1975) m. in. do ministra Kazimierza Kąkola, ówczesnego kierownika Urzędu do Spraw Wyznań. Pismo (datowane w Scranton 9 maja 1975 r.) dotyczy głównie osoby bpa M. Rodego: szło o przywrócenie mu praw i przywilejów, jakie miał w Kościele Polskokatolickim do dnia 29 października 1965 r. W uzasadnieniu Pierwszy Biskup PNKK w USA i Kanadzie, potwierdzając autokefalię Kościoła Polskokatolickiego w PRL, wskazał zarazem na rolę, jaką zwierzchnie władze PNKK odegrały wcześniej w sprawie bpa M. Rodego i Kościoła w Polsce. „Kościół Narodowy w Polsce – czytamy w piśmie – został przez nas założony i był pod naszą wszechstronną opieką do czasu uzyskania autokefalii. Ale chociaż jest administracyjnie od nas niezależny, jego dalsze losy bardzo nas interesują. W trosce o jego rozwój przyczyniliśmy się przed dziesięciu laty do odsunięcia bpa [M.] Rodego od odpowiedzialności za losy Kościoła w Polsce, lecz obecnie z ubolewaniem stwierdzamy, że ówczesne stanowisko nasze w tej sprawie nie było słuszne. Chcemy to naprawić”.

„Kościół w Polsce nie ma nadmiaru księży, którzy potrafiliby go wyprowadzić na drogę bardziej intensywnego rozwoju. Jest marnowaniem sił i zdolności ludzkich w słabym Ko-

ściele trzymywania na uboczu człowieka o tak dużych zdolnościach i kwalifikacjach, jakim jest bp [M.] Rode. Cieszył się on u nas i nadal cieszy wysokim poważaniem, a według posiadanych przez nas wiadomości podobnie ocenia go znaczna większość księży i wiernych Kościoła”.

Wobec podjętych przeciwdziałań ze strony części wpływowych członków ówczesnej Rady Kościoła, głównie biskupów, nie doszło do formalnego postawienia na VI Synodzie Ogólnopolskim sprawy bpa M. Rodego, choć jest faktem, że gdy podczas obrad synodalnych wymieniono jego nazwisko, to niemalże wszyscy uczestnicy tegoż Synodu (z wyjątkiem 3-4 osób zasiadających przy stole prezydiatnym) powstali i przez kilka minut bili brawa na cześć bpa M. Rodego, mimo wielokrotnego przypominania im, że znajdują się w kościele. Był to oczywisty wyraz aprobaty osoby bpa M. Rodego przez uczestników Synodu.

Synod przyjął do wiadomości rezygnację bpa J. Pękali ze stanowiska biskupa naczelnego, złożoną na sesji Rady Kościoła w dniu 7 maja 1975 r., i wyraził zgodę na jego przejście w stan spoczynku. Jednocześnie na wyraźne życzenie księży, zniesiono tytuł „biskupa naczelnego”, przywracając zasadę kolegiatnego kierownictwa Kościołem. Nowym przewodniczącym Rady Kościoła został bp T. Majewski, wybra-

ny – podobnie jak sekretarz tejże Rady i administrator Diecezji Krakowskiej – przez głosowanie tajne. Wybrano także nowy skład komisji Rewizyjnej i Sądu Kościelnego oraz podjęto szereg innych ważnych dla Kościoła uchwał.

W latach 1966-1975 Kościołowi przybyły cztery nowe parafie, a mianowicie: parafie w Tomaszowie Mazowieckim (październik 1967), Rokicie Szlacheckim – woj. katowickie (lutych 1968), Kotłowie z filią w Strzyżewie (woj. kaliskie), której erygowanie nastąpiło w dniu 2 marca 1974 r. oraz w Długim Kącie (woj. zamojskie) – erygowana w dniu 15 listopada 1975 r. Według stanu na dzień 31 grudnia 1975 r. Kościół skupiał 28 738 wiernych. Miał 84 parafie i 103 duchownych (w tym 10 emerytów). Liczba wiernych w poszczególnych diecezjach przedstawiała się następująco: Diecezja Warszawska – 18 583, Diecezja Krakowska – 4 196, Diecezja Wrocławska – 5 959. W październiku 1978 r. zorganizowano parafię w Lubawce (woj. jeleniogórskie). Tak więc według stanu na dzień 31 grudnia 1980 r. Kościół miał 85 parafii, 4 biskupów (w tym 1 emeryt), 108 księży (w tym 8 emerytów) i 2 diakonów, 101 punktów katechetycznych, do których uczęszczało 3 650 dzieci. Jak podały zwierzchnie władze kościelne, Kościół Polskokatolicki w grudniu 1980 r. skupiał 32 850 wiernych.

(cdn.)

Rok 1966. Bp Leon Grochowski i Bp Franciszek Rowiński z USA – z wizytą w Polsce



Ostatnie lata życia Maryi

W Efezie mieszkał św. Jan Apostoł, umiłowany uczeń Chrystusa, któremu Pan powierzył swą Matkę w opiekę, wypowiadając przed śmiercią krzyżową słowa: „Oto matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do swego domu” (J 19, 27). Św. Jan napisał Ewangelię właśnie w Efezie, tam też zmarł i został pochowany.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, jakie mogły być losy życia Najświętszej Maryi Panny po Wniebowstąpieniu Jezusa. Należy w związku z tym przypomnieć o gwałtownych prześladowaniach, jakie spotkały apostołów ze strony Sanhedrynu, czyli najwyższej rady żydowskiej, i trybunału sądowego, który wydał wyrok śmierci na Pana Jezusa.

Wkrótce po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa Sanhedryn rozpoczął krwawe prześladowania apostołów, w wyniku których apostołowie Piotr i Jan zostali prawie natychmiast uwięzieni (Dz 4, 1-22; 5, 17-42). W roku 37 diakon Szczepan został ukamienowany (Dz 7, 54-60), a w roku 42 – św. Jakub Apostoł (brat św. Jana) został zamordowany przez Heroda Agryppę I. W tych warunkach nie do pomyslenia było, aby św. Jan, któremu została powierzona opieka nad Najświętszą Maryją Panną, miał pozostać w Jerozolimie i narażać Ją na niebezpieczeństwa i kłopoty, a może nawet podobny los, jaki spotkał Jej Syna. Jest więc jak najbardziej prawdopodobne, że św. Jan Apostoł razem z Najświętszą Maryją Panną opuścili w 37 roku Jerozolimę, udając się do Azji Mniejszej, i zamieszkali w Efezie.

Tradycja lokalna potwierdza stały pobyt Najświętszej Maryi w Efezie. Według niej około 10 km na wschód od Efezu leży miasto Kirkince, które w 1892 r. było zamieszkałe przez ok. 4 tys. Greków, ostatnich potomków efeskich chrześcijan. Ich przodkowie zostali zmuszeni do schronienia się w Kirkince w XI wieku z powodu inwazji Turków Seldżuckich. Ludzie ci każdego roku w dniu 15 sierpnia gromadzili się na górze Ala Dag w małej kaplicy, nazwanej przez nich „Panaya Kapulu”, to znaczy „Dom Naszej Pani”. Chrześcijanie z Kirkince schodzili się do tej kaplicy, by przypomnieć sobie miejsce, gdzie żyła i zakończyła swe doczesne życie Matka

Jezusa, by uroczyście obchodzić pamiątkę Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny.



„Wniebowzięcie” – mal. Piotr Stachiewicz

Doroczne pielgrzymki w to miejsce odbywają się od niepamiętnych czasów. Świadczą one, że Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny zostało zapamiętane jako wielkie wydarzenie, mające miejsce w Efezie, w okresie wczesnego chrześcijaństwa. Przypomnijmy też, że ówczesna gmina chrześcijan efeskich – z obawy przed Żydami i poganami – trzymała w ścisłej tajemnicy prawdę o zamieszkaniu Maryi w odosobnieniu i ukryciu na górze Ala Dag, aby uchronić Ją przed przykrościami.

W listopadzie 1890 r. tradycja z okolic Kirkince nieoczekiwanie otrzymała poparcie. Siostry Miłosierdzia, pracujące we francuskim szpitalu w Izmirze (dawnej Smyrnie), otrzymały książkę pt. „Życie Błogosławionej Panny” napisaną przez zakonnice Annę Katarzynę Emmerich (1774-1824). Po jej przeczytaniu uwierzyły w to, co autorka w niej napisała. Opisała ona dom, w którym spędziła ostatnie lata ży-

cia Matka Jezusa, wskazując dokładnie jego położenie. Trzeba tu zaznaczyć, że niemiecka zakonnica Katarzyna Emmerich nigdy nie opuszczała swojego klasztoru w Dulmen w Nadrenii (Niemcy), nigdy nie była w Efezie i nie mogła widzieć osobiście ruin tego domku. Wszystko, co napisała, zostało jej objawione, dzięki czemu utożsamiano stare ruiny z „Domem Naszej Pani” i poznano je.

W lipcu 1891 r. księży ze Zgromadzenia Św. Wincentego pod przewodnictwem ks. Junga udali się do Efezu, by sprawdzić rzecz na miejscu. Sceptycznie odnosili się do możliwości znalezienia rzeczy, opisanych przez Katarzynę Emmerich, pragnęli jednak zaspokoić ciekawość siostr i swoją. W dwa dni po ich przybyciu w rejon góry Ala Dag odkryli wśród lasów ruiny domku – obecnie znanego jako „Panaya Kapulu”. Ku swemu zaskoczeniu stwierdzili, że miejsce i wygląd ruin zgadzają się pod każdym względem ze szczegółowym opisem, podanym przez Katarzynę Emmerich. Dwie następne wyprawy naukowe w ciągu najbliższych miesięcy potwierdziły znane już fakty: wiele osób uwierzyło, że to był faktycznie Dom Maryi – Matki Jezusa Chrystusa.

W 1892 r. Superior Lazarystów Poulin powziął decyzję, aby zaznaczyć świat z tym wielkim odkryciem. Przez swoje liczne i dobrze udokumentowane pisma zasłużył na miano „apostoła Panaya Kapulu”. W dniu 21 stycznia 1892 r., dzięki hojności Marii de Mandat – dyrektorki szpitala – Lazardyści stali się właścicielami i zarządcami tego sanktuarium.

Od roku 1896 do 1914, do domu Maryi odbywały się regularne pielgrzymki, przerwane do roku 1948. W kwietniu 1951 r. rząd turecki zdecydował rozwinąć program udostępnienia zabytków, zarówno pogańskich jak i chrześcijańskich, dla turystów. Z tego też względu zbudowano drogę z Selcuk na szczyt góry Ala Dag do „Domu Naszej Pani”.

Święty Jan Chrzciciel odegrał wyjątkową rolę w dziejach odkupienia świata. Był on bezpośrednim zwiastunem Jezusa.



„Głowa św. Jana Chrzciciela” – mal. Andrea Solari (1460-1524)

To mu przypadło zaszczytne zadanie przygotowania Narodu Wybranego na przyjście Zbawiciela, oczekiwanego od tysięcy lat. On pierwszy też w czasach Nowego Przymierza przelał męczeńską krew za prawdę, którą głosił. Ewangelisci poświęcają Janowi Chrzcicielowi 113 wierszy – dokładnie tyle miejsca, ile Najświętszej Maryi Pannie. Już to świadczy o wadze, jaką przypisują złeconej Janowi przez Opatrzność misji. O Janie wspominają również *Dzieje i Listy Apostolskie*.

Historia śmierci Jana Chrzciciela jest jedną z najbardziej tragicznych scen, przedstawionych na kartach Pisma Świętego. Relacjonują ją trzej pierwsi Ewangelisci – tzw. synoptycy. Najbardziej szczegółowo przedstawia to wydarzenie św. Marek (rozd. 6, 14-29). Z jego też księgi pochodzi perykopa ewangeliczna we Mszy św. na tę uroczystość. Przypomnijmy okoliczności towarzyszące uwięzieniu i śmierci Poprzednika Chrystusowego, w oparciu o relację wspomnianego wyżej Ewangelisty.

W czasach, o których mowa, władzę w Galilei sprawował syn Heroda I Wielkiego (który nakazał wymordować dzieci w Betlejem) – Herod II Antypas. Monarcha ten

odtrąciwszy od siebie prawowitą żonę – córkę arabskiego króla Aretasa – zabrał swemu bratu Filipowi żonę, imieniem Herodiada. Niewiasta ta, równie przewrotna jak piękna, była zarazem bratową i bratanicą Antypasa. Pojmując ją za żonę, dopuścił się Antypas cudzołóstwa. Nie należy się więc dziwić, że ten postępek króla wywołał niebywałe oburzenie i zgorzenie w całym narodzie żydowskim.

Jan Chrzciciel, który właśnie nauczał nad Jordanem, nie mógł wobec tego faktu pozostać obojętny. Postanowił stanąć w obronie podeptanego prawa Bożego, w imię świętości i nienaruszalności związku małżeńskiego. Gdy nadarzyła się ku temu okazja, a stało się to, kiedy Herod II Antypas wezwał Jana do swego zamku – zainteresował się bowiem jego osobą, do której „Ciągnęła (...) cała judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i przyjmowali od niego chrzest w rzece Jordanie, wyznając [przy tym] swe grzechy”. (Mk 1, 5). Jan Chrzciciel, stanawszy przed monarchą rzucił mu prosto w oczy: „Nie wolno ci mieć żony twego brata” (Mk 6, 18). Za te słowa Herod uwięził go w fortecy nie do zdobycia, zwanej „czarną twierdzą”. Jego żona Herodiada,

nie mając ochoty odejść od Antypasa, i chcąc nadal pozostać królową, pragnęła jego śmierci. Herod również chciał go zabić, ale jednocześnie uważał, że Jan Chrzciciel nie jest zwykłym człowiekiem, że jest święty, a ludzie uważali go za proroka, więc obawiał się go zabić.

Minał prawie rok od uwięzienia Jana Chrzciciela, kiedy Herod obchodząc swoje urodziny, wydał przyjęcie dla swych dworzan i urzędników z Galilei. Salome, córka Herodiady i pasierbica Heroda także przybyła na uroczystość, aby tańczyć dla monarchy. Taniec tak zachwycił Heroda, że przyrzekł on Salome, że da jej wszystko, o co poprosi. Salome nie wiedziała, o co poprosi, więc wyszła i zapytała swoją matkę. Herodiada kazała jej poprosić o głowę Jana Chrzciciela na talerzu. Ta barbarzyńska prośba wstrząsnęła monarchą, lękał się skutków swej zbrodni wobec popularności Jana, wzdrzygał się przed okrutnym zabiciem męża, którego czcił i szanował. Ale słaby i chwiejny, „przez wzgląd na przysięgę i na biesiadników nie chciał jej odmówić” (Mk 6, 26b). Dlatego „Zaraz też król posłał kątą i polecił przynieść głowę jego. Ten poszedł, ściał go w więzieniu i przyniósł głowę jego na misie; dał ją dziewczęciu, a dziewczę dało swej matce” (Mk 6, 27).

Ale i ten widok nie nasycił całkowicie uczucia zemsty przewrotnej kobiety. Bowiem – według podania przekazanego przez św. Hieronima – mściwa Herodiada kazała ciało męczennika wrzucić w głąb jarów otaczających ponurą twierdzę Macheront na pożarcie dzikim psom i sępom. A gdy jego uczniowie o tym usłyszeli, „przyszli, zabrali jego ciało i złożyli je w grobie” (Mk 6, 29b) w Samarii, a więc poza granicami państwa Herodowego.

Męczeńska śmierć Jana Chrzciciela, którą poniósł, stając w obronie prawa Bożego, jest wymownym świadectwem, że nie był on „trzcina kołysząca się na wietrze” (Mt 11, 7b). Zaś jego okrutna śmierć stanowi dowód, do czego doprowadzić może nieopanowane uczucie nienawiści.

15 sierpnia – Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

Ave Maria

Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi Teraz i w godzinę śmierci naszej.

Prawda o wzięciu Maryi z duszą i ciałem do chwały Nieba, poświadczona przez Tradycję w przekazach, dających wyraz przekonaniu wiary, weszła na stałe do liturgii i pobożności Kościoła. A znane od piątego stulecia święto Wniebowzięcia Maryi wskazuje na trwałą odtąd powszechną i zgodną przekonanie Kościoła.

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny jest dziełem Boga. Nie jest, tak jak zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa, fundamentem naszej nadziei na zmartwychwstanie, ale jest owocem Chrystusowego zmartwychwstania i wywyższenia, a przez to umocnienia naszej nadziei.

Sławimy Bożą Rodzicielkę, bo Jej zawdzięczamy Jezusa. Kochamy Ją, czcimy w pieśniach, nabożeństwach i modłitwach. Obraz Maryi jest nam szczególnie bliski, tkwi u podstaw naszej kultury i wiary chrześcijańskiej – i katolickiej, polskiej.

„Pod Twoją obronę, uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko... Pośredniczko nasza... z Synem Swoim nas pojednaj, Synowi Swojemu nas oddawaj”.

Kult maryjny

Kult maryjny jest mocno zakorzeniony w polskiej tradycji i wpisuje się w bieg historii naszego kraju. Przybyszy z zachodu, którzy patrzą na Polskę świeżym spojrzeniem, gdy przyjeżdżają tu po raz pierwszy, zadziwia – i często za-

chwycą – kult Matki Bożej. Piesze pielgrzymki, tętniące życiem sanktuaria, splendor świąt maryjnych, a także ogromna liczba kapliczek przydrożnych i leśnych, grot Matki Bożej, ołtarzy i wizerunków Maryi w domach prywatnych. Inwencja Polaków i ich pieczołowitość w ochranianiu tych znaków jest rzeczywiście czymś w skali europejskiej wyjątkowym.

Nabożeństwa majowe, to stara forma modlitewna, która nie straciła na aktualności i w dalszym ciągu gromadzi na modlitwie całe rzesze wiernych. Zarówno w kościołach w polskich miastach, jak i przed wiejskimi kapliczkami ludzie gromadzą się w maju po to, aby śpiewając wspólnie *Litanie loretańską*, oddać cześć Matce Bożej. W roku 1837 w Polsce zostały po raz pierwszy odprawione nabożeństwa majowe w kilku miastach, między innymi w Krakowie, Nowym Sączu i w Toruniu. Pierwsze uroczyste odśpiewanie nabożeństwa majowego miało miejsce w warszawskim kościele pw. Świętego Krzyża w roku 1852.

Nabożeństwa różańcowe sprawowane są nie tylko każdego dnia października, ale często przez cały rok w różnych kościołach w Polsce. Według tradycji Maryja zaleciła św. Dominikowi Guzmanowi, założycielowi zakonu o. Dominikanów, odmawianie Różańca jako skutecznego środka zachowania czystości wiary w Kościele.

W wielu miejscach w naszym kraju każdego trzynastego dnia miesiąca ma miejsce nabożeństwo fatimskie. Rozpoczyna je Msza św., a kończy procesja, w czasie trwania której odmawiany jest Różaniec. Nabożeństwa są sprawo-

wane na pamiątkę objawień fatimskich z 1917 roku.

Sanktuaria maryjne, te miejsca modlitwy są „niczym kamienie milowe wskazujące drogę dzieciom Bożym wędrującym po ziemi” (św. Jan Paweł II, homilia w Corrientes, Argentyna, 9 kwietnia 1987).

Być chrześcijaninem to wędrować, nieustannie być w drodze... Człowiek, powołany przez Boga do istnienia z miłości, pielgrzymuje ku Niemu – pełny miłości. Spojrzenie na człowieka w perspektywie „pielgrzymowania” pozwala zrozumieć jego pragnienie nawiedzania miejsc świętych, w których może on – człowiek-pielgrzym – duchowo doświadczyć rzeczywistości „dojścia do celu”, „wyjątkowego spotkania z Bogiem”, jakby „dotknięcia” Boga, ku któremu się zmierza. Atmosfera przebywania w miejscu świętym rozbudza tęsknotę za Niebem, za pełnią Miłości.

Św. Jan Paweł II, przemawiając do duszpasterzy sanktuariów i pielgrzymów, zwrócił uwagę, że „jeśli ziemskie sanktuaria symbolizują niebieskie Jeruzalem, to pielgrzymka jest obrazem naszego ludzkiego życia”, dlatego dzięki pielgrzymowaniu „człowiek zyskuje świadomość, że jest poszukiwaczem Boga i pielgrzymem Wiekuistego. Odrywa się od samego siebie, aby dojść do Boga”.

Szczególne miejsce w tej ludzkiej wędrówce zajmują sanktuaria maryjne. Zmysł wiary ludu Bożego pozwala nam odkryć, że sanktuarium jest widzialnym znakiem obecności Matki Jezusa pośród Kościoła pielgrzymującego. Wędrując drogą wiary, uczniowie Chrystusa zatrzymują się w sanktuarium maryjnym, aby pogłębić swoją wiarę i spotkać się z Bogiem w obecności Maryi, Matki Zbawiciela.

Dante Alighieri i „Boska Komedia”

Na początku XIV wieku (1308-1321) powstała „Boska Komedia” (wł. *La Divina Commedia*), jeden z najznakomitszych utworów poetyckich, jakie ludzkość wydała. Jak w Homerze odbija się duch grecki, tak Dante Alighieri w swojej „Boskiej Komedii” streścił ducha wieków średnich, ich wiedzę i sztukę, ich poezję i filozofię, religię i politykę.

Ten wybitny utwór jest próbą odnalezienia się człowieka późnego średniowiecza w świecie, w jakim przyszło mu żyć. Coraz większy upadek obyczajów, kryzys wiary, walki zwolenników cesarstwa ze zwolennikami papieństwa, z drugiej strony rozwój handlu, bogacenie się miast, wszystko to wywoływało uczucie zagubienia i osamotnienia w świecie.

„Boska Komedia” jest utworem autobiograficznym, opisującym postępy duszy Dantego na drodze ku Bogu. Początkowo nazywano ją po prostu Komedią. Właściwy tytuł po raz pierwszy spotykamy w weneckim wydaniu z 1555 roku. Poemat Dantego przedstawia wizję jego wędrowki przez zaświaty. Panuje tam ład oparty na symetrii, symbolice i liczbie (nawiązanie do Apokalipsy). Zasadniczą rolę w całym dziele odgrywa symbol Trójcy – od podziału całości na trzy księgi (cantiche) – *Piekieł*, *Czyśćciec* i *Raj*, po trójwierszowe strofy rymowane (tercyny), z których zbudowana jest całość. Każda księga składa się z 33 pieśni (cantos), co w sumie daje ich 99, a wraz z pieśnią wstępną – 100. O ile trzy było symbolem Trójcy Świętej (trinitaty), o tyle sto – symbolizowało doskonałość.

Pierwszy pomysł „Boskiej Komedii” powstał w duszy poety po śmierci Beatrycze, młodzieńczej miłości poety, zaś jego wykonanie nastąpiło po wygnaniu z Florencji. Utraciwszy ojczyznę, Dante udaje się w drogę do prawdziwej i wiecznej ojczy-

Wirgiliusz, wieszcz panującego nad światem Rzymu, jest dla Dantego przedstawicielem mądrości ludzkiej. Za jego przewodnictwem rozpoczyna Dante swój wielki proces oczyszcze-



„Dante i Wergiliusz w Piekle” – mal. Eugène Delacroix, 1922 r.

zny; Beatrycze, ideał najczystszej cnoty niewieściej, porzuciła ziemię i osierociła Dantego; lecz spodziewa się on ujrzeć ją znowu w niebie; tylko wiedza rzeczy niebieskich, rzeczy boskich może go do niej zaprowadzić, tylko w ciężeniu do sfer nadziemskich może on znaleźć uspokojenie stroskanej duszy. Nie od razu wszakże wstępuje Dante na duchowe wyżyny; przenievierza się pierwszej miłości, zaślubia Gemmę Donati i oddaje się sprawom publicznym, co go wprowadza w „ponury las” intrygi i polityki; wrogie potęgi i zawziętość przeciwników niweczą, burzą jego szczęście. Wtedy zwraca się on ku nauce ludzkiej, do przedsiönka mądrości Boskiej.

nia, prowadzący go ze stosunków ziemskich, ze społeczności potępionych, przez piekło i czyściec do połączenia z Beatrycze i do najwyższej kontemplacji.

W alegorycznej wędrowce przez piekło, czyściec i raj poeta spotyka się ze znakomitymi mężami przeszłości i w rozmowach z nimi wypowiada głębokie myśli o świecie i życiu. Jak Beatrycze i Wirgiliusz są alegorycznymi postaciami duchowymi, tak również symboliczny i alegoryczny charakter mają inne osoby, wprowadzane na scenę. W przedstawianiu ich przewinień lub zasług nie chodziło Dantemu o wydanie sądu o nich, lecz pokazanie kierunków i idei, których wyrazicielami były owe osobistości. Bo nie poeta, lecz

odwieczna prawda, moralność i historia ich oceną.

Naukową treść „Boskiej Komedii” francuski historyk Antoine-Frédéric Ozanam (1813-1853) określa tymi słowami: *Jest to poetyczna summa teologii i filozofii XIII wieku. Wiara jest podstawą i zakończeniem wiedzy Dantego, koroną całej jego filozofii jest moralność. Filozoficzny system Dantego opiera się na trzech pojęciach: na pojęciu zła, walki między złem a dobrem, i na triumfie dobra. Dante żywił przekonanie, że ludzkość zbłądziła i pragnął wskazać jej drogi do odrzucenia występnych życia. Być może chciał odstraszyć ludzi od grzechów wizjami okropnych kar, jakie czekają ich po śmierci w Piekło oraz zachęcić do cnotliwego życia przez ukazanie wizji Raju, jako miejsca wiecznego szczęścia. Raj ukazany przez Dantego, jest królestwem wyobraźni – symbolizuje światło, nieskończoność, męskość, porządek świata, harmonię, prawo moralne, prawdę, świętość, czystość, Sąd Ostateczny, zbawienie, szczęśliwość i radość.*

Według Dantego życie ludzkie jest wędrówką, której ostatecznym celem jest Bóg. Ideałem dobra jest pozostawanie w wewnętrznej harmonii z ustanowionym przez Boga ładem, w którym mieszczą się wszystkie warunki najwyższego udoskonalenia; gwałt zaś, zadany Kościołowi lub państwu – (symbolicznie przedstawiony w osobach Judasza, Brutusa i Kasjusza, z których pierwszy zaprzedał Jezusa Chrystusa, a dwaj drudzy zdradzili i zabili Juliusza Cezara), jest najgłębszym upadkiem.

Tak powstał poemat czarującej piękności i zdumiewających rozmiarów, poemat, o którym sam jego autor mógł słusznie powiedzieć, że *doń swą rękę przykładały społu niebo i ziemia.*

Ciekawostki

Podziemne miasto w Kapadocji

Gigantyczne miasto wykute w skale odkryto w Turcji podczas prac budowlanych. To niezwykle miejsce znajduje się w Kapadocji – historycznej krainie w tureckiej Anatolii. Region ten słynie z charakterystycznych form ze skały wulkanicznej, tworzących księżycowy krajobraz, oraz z siedzib i kaplic wykutych w skałach, czytamy w Rz z 22 kwietnia br.

Odkryte stanowisko znajduje się na przedmieściach Nevsehir, w obrębie stożkowatego wzgórza z tufu wulkanicznego. Koło Nevsehir znajduje się Park Narodowy Göreme – zespół 350 wykutych w skale tufowej kaplic bizantyjskich. W 1985 r. wpisano go na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Według wstępnych ustaleń początki tego nowego podziemnego miasta sięgają okresu bizantyjskiego (IV wiek). Znalezione w podziemiach zabytki świadczą, że ludność chroniła się w nim przed najazdami Arabów, Mongołów, Turków – ślady zamieszkiwania pochodzą z XVI w., gdy władca tureckiego imperium Sulejman Wspaniały (państwo osmańskie) podbił Bałkany, plądrował Węgry i zwyciężył pod Mohaczem wojska króla węgierskiego Ludwika Jagiellończyka (1526 r.).

Odkrycia dokonano podczas prac rozbiórkowych w biednej,

zaniedbanej dzielnicy – na tym terenie miała powstać nowoczesna zabudowa. Władze miasta wstrzymały jednak te prace, umożliwiając archeologom prowadzenie badań. Maszyny budowlane odsłoniły wejścia do tuneli wydrążonych w skale wulkanicznej, które prowadzą do podziemnych komór, pomieszczeń mieszkalnych, kuchennych, kaplic. Naukowcy posługują się w badaniach georadarem, który umożliwia stworzenie precyzyjnego planu podziemi. Przy jego użyciu zlokalizowano ponad 250 pomieszczeń, a także określono zasięg miasta – zajmuje ono 460 tys. mkw. Mogło się w nim schronić do 20 tys. osób.

Georadar ujawnił wiele poziomów podziemnego miasta, najniższy znajduje się na głębokości 60 metrów. Podziemny kompleks był autonomiczny, posiadał cysterny i kanały rozprowadzające wodę, tłocznie do oleju Inianego, używanego do lampek oświetlających podziemia, żarna do mielenia zboża, szyby wentylacyjne, schody łączące poszczególne poziomy. Gdy pojawiło się niebezpieczeństwo, ludność chroniła się w podziemiach razem ze zwierzętami i zapasami umożliwiającymi przeczekać zagrożenie. Wejścia blokowano kamiennymi płytami.

Podziemne miasto mieści się w stożku wulkanicznym. Stanie się atrakcją turystyczną



71. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

„... Mam odwagę powiedzieć, że powstanie było nieuniknione, jeśli po wrześniu zapadła powszechna decyzja dalszej walki... Nie można przez pięć lat przygotowywać żołnierzy do rozprawy z wrogiem, aby na pięć minut przed dwunastą powiedzieć im, że wszystko odwołane. Nie można przez pięć lat bić się na wszystkich frontach świata, aby przed decydującą bitwą zatrzymać w powietrzu podniesioną do ostatniego uderzenia pięść. Wszyscy jesteśmy uczestnikami Powstania Warszawskiego: nie tylko jego żołnierze i dowódcy, nie tylko Akowcy w każdym zakątku kraju, ale i żołnierze spod Monte Cassino, Tobruku, Narviku i Arnhem. Było to coś conradowskiego, coś z wierności do końca „raz wytkniętemu kursowi”.”

(Fragm. wstępu Gustawa Herlinga-Grudzińskiego do pierwszego, londyńskiego wydania „Wichru wolności” Wacława Zagórskiego, książki będącej wspomnieniami z Powstania Warszawskiego).

cywilna. Hanna Regulska „Ofka” z organizacji „Pomoc Żołnierzowi” pracowała w powstańczej gospodzie przy ul. Siennej. Po wojnie napisała w książce „Tamte lata, tamte czasy”: „Przez pierwsze dwa tygodnie zupa była wspaniała i zaspakajała w pełni młode apetyty. W kuchni na stolnicy leżały góry mąki, z której skubałyśmy ręcznie zacierki. Zwały końskiego mięsa krajałyśmy w kawałki i wrzucały do zupy. W kotłach gotowała się fasola, do tego dochodziło mięso, a na końcu dodawałyśmy zacierki. Zupa była smaczna, gęsta, pożywna”.

Pierwsze braki żywności – jak pisze Halina Regulska – kuchnie odczuły

Głód w powstańczej Warszawie

Walka z głodem w sierpniu 1944 r. była niewiele prostsza od walki z okupantem. W chwili wybuchu powstania zamieszkała przez prawie milion ludzi Warszawa została odcięta od zaopatrzenia z zewnątrz.

Początki nie zapowiadały katastrofy. W pierwszych dniach walk uczestnicy powstania nie musieli martwić się o wikt. Z przeznaczeniem dla powstańców Akowcy i osoby powiązane z podziemiem przed godziną „W” zaczęły skrupulatnie gromadzić żywność. Z dużą pomocą podwarszawskich dworów ziemiańskich i różnych osób prywatnych magazynowano worki z kawą, herbatą, cukrem, ziemniaki, kapustę, przetopiony tłuszcz i inne niezbędne artykuły. Powstańcza gazeta „Z pierwszej Linii Frontu” w numerze z 14 sierpnia 1944 r. zamieściła optymistyczny reportaż o jadalni w Śródmieściu Północnym:

„Jesteśmy w kuchni, jednej z tych kuchni, które powstały w ogniu powstania, które żywią całą Warszawę walczącą. Na małej powierzchni uwiązują się liczne postacie. Ta kraje, ta sieka, ta obiera ziemniaki. Ta znów miesza warząchwią w dużym kotle. Za pół godziny będzie zupa” (GW z 1 sierpnia ub. r.)

Fenomenem powstańczej Warszawy były takie właśnie kuchnie, wydające posiłki żołnierzom i ludności cywilnej. Nieznana jest ich liczba, ale historycy piszą o setkach. Wiele z nich zakładali mieszkańcy domu lub bloku, którzy od 1 sierpnia organizowali się w komitety samopomocy. Warszawiacy pokazali, że w najtrudniejszych czasach potrafią zdobyć się na ogromną solidarność. Na zdjęciach sprzed 70. lat widać podwórka



Takie społeczne kuchnie działające w podwórkach były fenomenem powstańczej Warszawy. Żywiły i żołnierzy, i ludność cywilną

kamienic ze zbudowanymi z cegieł prowizorycznymi paleniskami i stojącymi na nich garnkami z jedzeniem. Każda kamienica żywiła po kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu bezdomnych.

Publiczne kuchnie organizowane były też przez administrację miasta i Radę Główną Opiekuńczą. Jedną z największych działała przy ul. Hożej 28. Dziennie wydawała 2 tys. obiadów, w tym 900 dla żołnierzy. Inna – przy Złotej 50 – wydawała 30 tys. porcji zupy tygodniowo i znaczne ilości kaszy manny dla dzieci. Dożywianiem powstańców i cywili zajmowały się także zakony. Prowadziły kuchnie, wypiekały chleb, leczyły rannych. Żołnierze mieli kuchnie wojskowe. W pierwszych tygodniach walk mogła z nich korzystać ludność

już w połowie sierpnia: „Konie były już zjedzone, zupa robiła się coraz rzadsza i była już bez mięsa. Fasola, mąka kończyły się, pozostała nam jedynie kasza. Ludność cywilna żyła ze swoich zapasów. (...) W najgorszej sytuacji byli ludzie, którzy znajdowali się poza swoimi mieszkaniami, zdani wyłącznie na łaskę innych”.

We wrześniu sytuacja żywnościowa ze złej zamieniła się w dramatyczną. Zbombardowanie 4 września elektrowni na Powiślu unieruchomiło pompy tłoczące wodę. Wodociągi wprawdzie pracowały na pompach parowych, ale woda i tak w wiele miejsc nie docierała z powodu zniszczonej sieci. Bez niej kuchnie nie mogły działać. Ratowano się budową zastępczych studni i instalowaniem motopomp dostarczających wodę do

niedużych enklaw miasta. Przed studniami tworzyły się gigantyczne kolejki ludzi, którzy wyszli ze swoich kryjówek w piwnicach i z wiadrami, miskami, garnkami czekali na kilka litrów wody.

Na wyczerpaniu były zapasy żywności. Kwaternistrz Okręgu Warszawa AK major Tadeusz Dołęga-Kamieński meldował 30 sierpnia, że prowiantu dla wojska i cywili pozostało na pięć dni. Głównym posiłkiem stała się zupa „plujka”. Gotowano ją z pszenicy lub jęczmienia pochodzącego z browaru Habermuscha i Schielego. A gdy tego zabrakło – z kasztanów. Zboże mielono w młynkach do kawy lub mięsa. „Szczęśliwy, kto taki młynek posiadał! Był to w oczach ludzkich wówczas najcenniejszy skarb (...). Długo i cierpliwie trzeba było kręcić pszenicę, aby uzyskać z niej dostateczną ilość mąki (...). Ludzie całymi dniami kręcili maszynki, od rana do wieczora i w nocy – zapamiętała Halina Regulska. W ugotowanej ze zboża zupie pływały jednak łupiny i podczas posiłków trzeba je było wypluwać, stąd nazwa potrawy.

„Już po paru dniach zupa jęczmienna, placek z jęczmienia i wszystko, co było z jęczmienia, nie mogło nam przejść przez gardło. Wtedy postanowiłem przerzucić się na menu mięsne z psa” – przyznał po wojnie Józef Gradowski, oficer pożarnictwa (cyt. z „Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim”).

Czasem powstańcom udawało się zdobyć jakieś większe zapasy. Kiedy walczyli na Mokotowie, trafili na cały niemiecki magazyn przecieru pomidorowego. Niewykorzystanie takiej szansy byłoby ogromnym marnotrawstwem. „Mieliliśmy kucharza, Jasia (...). Żeby urozmaicić nam menu, gotował więc na zmianę: albo zupę pomidorową z makaronem, albo makaron z sosem pomidorowym. Oprócz tego, dopóki jeszcze były, dostawaliśmy na obiad po sucharku. (...). Pomidory szybko się skończyły i nie było co jeść”. (cyt. za: A. Herbich, „Dziewczyny z Powstania”).

Z każdym dniem było wciąż gorzej i gorzej. Krótko i po żołniersku podsumował to Jerzy Borowski. „Ale właściwie, co my jedliśmy? My w ogóle nie dostawaliśmy żadnego jedzenia, chodziliśmy głodni jak psy”. Powstanie Warszawskie to nie tylko krew, pot, łzy i śmierć. Dla młodych żołnierzy był to także jeden wielki i wszechogarniający głód, który powoli gasił w nich siły i nadzieję.

Wspominamy tamte sierpniowe dziewczęta

Utarło się przekonanie, że wojaczka to męskie zajęcie. Ale były takie bitwy, wojny, na których i płeć piękna walczyła. Tak było w czasie Powstania Warszawskiego, w którym brało udział bardzo dużo młodych dziewcząt. Rankiem 1 sierpnia 1944 roku żołnierze podziemia rozpoczęli koncentrację. Każdy po cichu zmierzał na swoje miejsce zborne i tylko warszawscy rykszarze zauważali, że ubiory młodych ludzi nie są zupełnie zwyczajne. Oczywiście przyszli powstańcy mieli nie zwracać na siebie zbędnej uwagi, by przedwcześnie nie zaalarmować Niemców. Pewne różnice były jednak konieczne. Chłopcy starali się zadbać o strój pozwalający na bezproblemowe czołganie się czy przeskakiwanie płotów (mocne i wygodne buty, solidne spodnie i koszule). Ich koleżanki były w dużo gorszej sytuacji. Dziewczęta paradujące w takim ubraniu po ulicach okupowanej Warszawy natychmiast ściągnęłyby na siebie niepożądane spojrzenia. Dziewczynie nie wypadało nosić spodni!

Uczestniczki powstania doskonale pamiętają, w co były ubrane 1 sierpnia 1944 roku. Były to codzienne stroje: spódnice, bluzki, sukienki, sandały. Dziewczęta pędzące pod ostrzałem w owych letnich sukienkach i lekkich bucikach od cywili odróżniały tylko powstańcze opaski. Lato było upalne, a powstanie miało trwać 2-3 dni. Poszły więc tak, jak stały – w sukienkach: walczyć, opatrywać rannych, nosić meldunki, ukrywać się w piwnicach. Tak wspominają tamte dni:

Wierzyliśmy, że szybko przepędzimy Niemców. Zgodnie z instrukcjami do Powstania wyszliśmy przygotowane na dwa dni walki. Byłam w letniej sukience i z torbą sanitarną na ramieniu (Sanitariuszka Halina Jędrzejewska, ps. „Sławka”, cytat z książki Anny Herbich: „Dziewczyny z powstania”).

Do Powstania poszłam w sukience z mundurka harcerskiego, który gdzieś jeszcze został. Cieniutka sukienka – to jest szare płótno, nic więcej. Nie miałam żadnego sweterka, niczego, dobrze, że miałam treпки na nogach, już nie pamiętam jakie, ale miałam wygodne pantofle, w których mogłam chodzić. Ale przecież starsze koleżanki przyszły bardzo różnie ubrane, czasem w bardzo ładnych rzeczach, ale zupełnie nieodpowiednich na ten czas (cyt. za: Archiwum Historii Mówionej



Muzeum Powstania Warszawskiego, relacja Haliny Jędrzejewskiej).

Zupełnie nie przygotowałam się na to, że Powstanie potrwa dłużej niż dwa, góra trzy dni. Oprócz zmiany bielizny nie miałam ze sobą żadnych ubrań. A ubrana byłam w sukienkę w paseczki i rzemykowe sandały. Strój jak na piknik, a nie do walki (cyt. za: AHM, relacja Zofii Radeckiej).

Przydzielono mnie do [Zofii] Bratkovskiej, komendantki WSK. Więc byłam jej łączniczką i biegałam po wszystkich kanałach, nie kanałach, przez te rury podwójne, złączone, kanalizacyjne. Pod ziemią powykopywane były dziury i przelażo się. Przecież nie było umundurowania, w sukience przecież byłam. W spodniach, nie pamiętam, żebym w ogóle chodziła. I potem ciemnymi ulicami... (cyt. za: AHM, relacja Janiny Kolańskiej, ps. „Żaba”).

Kiedy oddział Haliny Jędrzejewskiej zdobywał Monopol Tytoniowy na ul. Dzielnej, lał deszcz. Chociaż akcja zakończyła się sukcesem, kobieta nie wspomina jej dobrze. Powstańcy kompletnie przemokli. Gdy przyszło im nocować na kamiennych schodach zdobytej fabryki, w szczególnie złej sytuacji były dziewczęta. W letnich sukienkach, pozbawione możliwości zmiany ubrania czy okrycia się czymkolwiek, przez całą noc drżały z zimna, siedząc i śpiąc na schodach. Jakakolwiek kurtka, płaszcz, czy ciepły sweter wydawały im się wówczas marzeniem.

Część walczących dziewcząt zaopatrzyła się w odpowiednie ubranie zaraz na początku walki, po zdobyciu niemieckich magazynów wojskowych na Stawkach. Jak wspomina „Sławka”, powstańcy znaleźli tam mnóstwo niemieckich mundurów. Stamtąd wzięły się: *między innymi słynne panterki, w których później chodziło całe Powstanie* (cyt. za: A. Herbich, „Dziewczyny z powstania”).

Powstał, kiedy Warszawa podnosiła się z gruzów

Warszawski CDT – bo o nim tu mowa – zwany popularnie Cedetem (a potem Smykiem), został wymieniony w niemieckiej publikacji o architekturze XX wieku jako jedna z trzech najważniejszych polskich budowli. Pytany o powód zajęcia tak zaszczytnego miejsca w polskiej architekturze, historyk sztuki Waldemar Baraniewski odpowiada (na łamach Rz. z 21 kwietnia br.).

„Bo jest najwybitniejszym w tej części Europy przykładem realizacji wszystkich zasad architektury nowoczesnej, sformułowanych przez Le Corbusiera (francuskiego architekta szwajcarskiego pochodzenia, czołowego przedstawiciela modernistycznego stylu międzynarodowego). Jest też niezwykle ze względu na czas, w którym powstał. Tak mogłaby wyglądać architektura środkowoeuropejska, gdyby nie 1949 r., który wyrzucił wszystko do góry nogami, rozpoczynając dogłębny proces stalinizacji życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego”.

Budynek zaprojektowany został w latach 1947-1948 przez Zbigniewa Ihnatowicza oraz Jerzego Romańskiego i oddany do użytku 22 lipca 1951 r. Zdziwił wielką, przeszkloną, rozświetloną bryłą. Przyciągał dynamicznym neonem, nocną restauracją i kawiarnią. No i miał jeszcze ruchome schody. Drugiego takiej klasy obiektu nie było w Warszawie. W połowie lat 70. CDT przeżył poważny pożar i już nie odzyskał pełnej świetności.

Teraz CDT został przejęty przez dewelopera i całkowicie zmienił wygląd. W. Baraniewski uważa, że to skandaliczne postępowanie. Warszawa bezpowrotnie straci jedno z najwybitniejszych dzieł architektury. Mieliśmy dwa takie arcydzieła: Supersam i CDT. Supersam został zniszczony. Teraz ginie CDT. Już rozebrano część, w której mieściły się wspaniałe delikatesy. Można przypuszczać, że następnie rozpocznie się burzenie części administracyjnej, a bryła centralna zostanie rozebrana na przykład pod pozorem złego stanu konstrukcji. Fachowcy wy-



CDT, później nazwany Smykiem, rok 1954

dający miarodajne opinie, którzy powinni stać na straży prawa, właśnie podpisują kolejny wyrok na dziedzictwo narodowe – i CDT jest tego przykładem.

* * *

CDT powstawał w czasach, gdy Warszawa podnosiła się z gruzów. Mówiono nawet, że był jak wielka latarnia świecąca w ciemnej i zburzonej Warszawie. W trakcie jego budowy zaprojektowano pierwszą w Polsce nowoczesną instalację przeciwpożarową. Można też powiedzieć, że był CDT bohaterem jednej z pierwszych polskich reklam. Budynek miał olbrzymie okna, a na zewnątrz znajdował się wielki zawijas – spiralny neon zakończony strzałką wskazującą na litery CDT.

Ale jego otwarcie nie wzbudziło entuzjazmu stalinowskich władz. Budowla, dziś uważana za jedno z najwybitniejszych osiągnięć polskiej myśli architektonicznej po 1945 r., w tamtych latach potępiona została za pełną przeszkleń, funkcjonalistyczną architekturę. „Gmach CDT jest wyrazicielem maszynistycznego potraktowania architektury, według kanonów corbusierowskich. Jest to architektura pozbawiona zdolności wychowawczej” – pisano w 1950 r. Warszawiacy nie zwracali uwagi na opinie ideologów.

W ciągu trzech dni po otwarciu Cedetu odwiedziło 80 tysięcy osób.

Przypomnijmy, że do budowy CDT-u przystąpiono jednak jeszcze przed nastaniem socrealizmu, jesienią 1948 r. Robotnicy z Państwowego Przedsiębiorstwa Budowlanego nr 1 podjęli zobowiązanie, że budynek oddany zostanie do użytku w dniu święta lipcowego. Wraz ze zbliżaniem się terminu otwarcia wzmagano się napięcie: 14 lipca 1951 r. *Express Wieczorny* informował, że w Cedecie trwają już ostatnie prace wykończeniowe, a do wykonania zobowiązań lipcowych zmobilizowano całą załogę. 19 lipca – donosił *Express* – na każdym odcinku toczy się walka z czasem. Przed wjazdem na podziemną rampę towarową układa się płyty bazaltowe, dla obsługi klientów szkoli się 700-osobowy personel. 20 lipca półki w dziale gospodarczym wypełnione już były kompletami pięknych naczyń kuchennych, misek, wanierek i kolorowych tacek. Wciąż w skrzyniach spoczywało szkło dolnośląskie. W szafach zawieszano garnitury. 21 lipca nikt nie próżnował. Kierownicy działów sami przynosili tapczany. A ekspedientka z działu dziecięcego energicznie pomagała stolarzom. Następnego dnia do sklepu wpuszczono klientów.

Filharmonia Szczecińska najlepszym budynkiem Europy

8 maja br. w Barcelonie ogłoszono zwycięzców najważniejszego konkursu architektonicznego Europy. Nagrodę Miesa van der Rohe zdobyła Filharmonia Szczecińska.

Europejska nagroda jest potwierdzeniem klasy filharmonii. Mimo że to bardzo charakterystyczna bryła, to zarazem budynek jest skromny, w odpowiedniej skali. To obiekt, który był w Szczecinie oczekiwany – kulturalny gmach, który jednocześnie wybiega w przyszłość, nie udając przeszłości. Decyzja jury to również znak, że nowe biura architektoniczne mają coś do powiedzenia w Europie, a nie tylko wielkie nazwiska. Architektura w Polsce nigdy jeszcze nie zaszła tak daleko, czytamy w *GW* z 9-10 maja br.

Budynek Filharmonii Szczecińskiej im. Mieczysława Karłowicza, zaprojektowany przez hiszpańskie biuro Barozzi Veiga pokonał w konkursie realizacje z Niemiec, Danii, Włoch i Wielkiej Brytanii, które znalazły się w finałowej piątce. Prezydent Szczecina, odbierając w Barcelonie nagrodę, powiedział: „To historyczna chwila i wielkie wyróżnienie dla Szczecina i dla Polski. Gdy decydowaliśmy się na ten projekt, wiedzieliśmy, że będzie niepowtarzalny. Jesteśmy dumni



Filharmonia Szczecińska im. Mieczysława Karłowicza

i szczęśliwi. Dziękuję wszystkim. Zapraszam do Szczecina.”

W nagrodzonym budynku o charakterystycznej bryle przypominającej górę lodową mieści się główna sala koncertowa na 951 miejsc, nazywana złotą, a także sala kameralna i wielofunkcyjna przestrzeń wystawowo-konferencyjna. Budynek wciąż budzi wiele emocji wśród szczecinian. Alberto Veiga, jeden z jego autorów, tłumaczył: – Białe dobrze pasuje do otoczenia filharmonii, bo wokół niej rosną drzewa. To jest atut Szczecina: mnóstwo parków i skwerów. Jesienią ten kontrast jest jeszcze bardziej interesu-

jący. Zimą zaś niebo nad Szczecinem jest białe i linia dachu staje się przez to nieco zamazana i wszystko zaczyna znikać. A nocą cały budynek jest trochę jak lampa.

W opinii krytyków pierwsze wrażenie w przypadku Filharmonii Szczecińskiej jest oszałamiające. To niezwykle ciekawy plastycznie budynek, można nawet powiedzieć – uwodzicielski. Efektowny jest tu kontrast między surową, zimną bryłą z zewnątrz i ciepłym wnętrzem. Nie bez znaczenia jest też inspiracja gotycką architekturą północno-europejską – to jest ten kod, który Europa rozumie.

Ostatnie lata życia Maryi

cd. ze str. 6

Starożytna droga, którą według tradycji chodziła Maryja, przykra i męcząca, aktualnie nie jest używana.

W dniu 6 maja 1951 r. arcybiskup Izmiru (Smyrny) oficjalnie założył „Stowarzyszenie Domu Maryi”. Stowarzyszenie to ma na celu utrzymanie kaplicy i terenu w należytym stanie. Dom ten położony na wysokości 460 m.n.p.m., po odbudowaniu

nie stracił nic z istotnych cech znamienych czasom starożytnym, które Katarzyna Emmerich na podstawie objawień tak precyzyjnie opisała. Fundamenty sięgają pierwszego wieku, a wszystkie jego mury są nadbudowane na reszcie domu. Dom ten zbudowano z kamienia, w stylu bizantyjskim i w takim samym stylu został odbudowany. Ten dom jest szanowany zarówno przez mahometan, jak i przez chrześcijan.

Według Katarzyny Emmerich, Najświętsza Maryja Panna mieszkała 9 lat w Efezie, a w międzyczasie była jeden raz w Jerozolimie, ale wróciła do Efezu i zmarła w nim w wieku 64 lat.

W części „Domu Naszej Pani” przeznaczonej na sypialnię zachowała się w stanie oryginalnym posadzka, na której stało łóżko, w którym prawdopodobnie Maryja zakończyła życie. Ponieważ do tej pory nie znaleziono Jej grobu, można przypuszczać, że z tego miejsca Najświętsza Panna odeszła do Pana.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład.

Nakład: 1250 egz.

Świat wokół nas: Żyjemy coraz dłużej

A że tak jest, oto jeden z przykładów. Barbara Beskind ma 91 lat i jest najbardziej rozchwytywaną inżynier w Dolinie Krzemowej (USA), czytamy w *GW* z 17 kwietnia br. Kalendarz ma wypełniony po brzegi na następne parę miesięcy. Ale jak na inżynier przystało, na brak czasu proponuje optymalne rozwiązania. Można na przykład spotkać się z nią w przerwach pomiędzy warsztatami dla studentów projektowania na Uniwersytecie Stanforda. Albo porozmawiać chwilę w pociągu, którym dojeżdża do pracy w Palo Alto, światowej mekce start-upów.

W Ideo, firmie, która zasłynęła z tego, że zaprojektowała pierwszą mysz dla Apple'a, a ostatnio też z tego, że zatrudniła panią Beskind, o popularność nie jest łatwo. Wielkich indywidualności jest tu wiele. Ale gdy B. Beskind pojawia się w firmie w jasnych spodniach



Pasja chroni przed starzeniem

w kant i kolorowej bluzce, sekretariat wysyła maila do pracowników: „Już jest”. Gdy ostatnio obchodziła urodziny, na stole projektowym stało 91 babeczek z kremem. Ale dla najstarszej pracującej w Palo Alto inżynier nie to jest najważniejsze. „Nicnierobienie” nie leży w jej naturze. No i robi to dla kobiet usiłujących przebić się w niekobiecych zawodach, oraz dla innych starszych ludzi. Żeby pokazać, że można, nawet w oskarżanej o dyskryminację ze względu na wiek Dolinie Krzemowej.

– Na co dzień czuję się o jakieś dwadzieścia lat młodsza, niż mam zapisane w metryce. Ale gdy idę do pracy, odmładzam się o kolejne dziesięć lat – mówi B. Beskind.

Pani Beskind pewnie nigdy by nie trafiła do Palo Alto, gdyby nie to, że parę lat temu, po śmierci męża przeprowadziła się do San Mateo w Kalifornii, aby mieszkać bliżej syna i wnuków. Dwa lata temu oglądała z koleżanką talk-show, w którym Dawid Kelly, współzałożyciel firmy Ideo, opowiadał o konkursie dla studentów wzornictwa na najlepszy projekt

uwzględniający potrzeby starszych ludzi. Zazwyczaj są oni zapomniani przez specjalistów od high-tech, wśród których panuje kult młodości. A tymczasem, jak przekonywał D. Kelly, społeczeństwo starzeje się tak szybko, że niedługo większość użytkowników nowych technologii będzie po sześćdziesiątce. Dla projektantów to wyzwanie. Co zrobić, by ręce trzęsące się przez chorobę Parkinsona mogły korzystać z tabletu. Czy dałoby się wypuścić na rynek coś w rodzaju poduszki samochodowej przyczepionej do bioder – otwierałaby się w razie upadku? Czy kule mogą być eleganckie?

B. Beskind, która na co dzień zajmowała się ulepszaniem swojego mieszkania, słuchała jak oniemiąta. Sprawdziła na mapie, że firma mieści się kilka przystanków kolejki od niej, i postanowiła wysłać Kelly'emu CV. Koleżanka postukała się w głowę. – Nigdy ci nie odpowiedzą – rzuciła. Ale B. Beskind dostała odpowiedź po tygodniu. Zatrudnili ją po pierwszym spotkaniu. – Długość życia ludzkiego wzrasta. Ci, którzy ma-

ją dziś 50 lat, mogą się spodziewać, że przeżyją jeszcze drugie tyle. Nie ma powodu, żeby otaczali się źle zaprojektowanymi przedmiotami – mówi B. Beskind.

O projektach, nad którymi ostatnio pracuje, mówi z pasją, najbardziej cieszy ją cyzelowanie nowego typu chodzika – ładnego i praktycznego. Jest zaskoczona tym, że nie ma lepszych urządzeń pomagających przy sklerozie. Przecież programy do zdjęć już od dawna rozpoznają twarze i inne przedmioty. Sama na przykład pracuje nad projektem nowoczesnych okularów z wbudowanym mikrokomputerem. Program ukryty w oprawkach będzie nazywał ludzi, przypominał imiona, nazwiska i nazwy przedmiotów.

B. Beskind nie ma zamiaru zwolnić. Mówi, że chce pracować jeszcze jakąś dekadę. I zupełnie nie rozumie ludzi, którym marzy się emerytura. **Ona w swym życiu na emeryturę odchodziła już kilka razy, ale zawsze po to, by zacząć coś nowego. I to jest jej eliksir młodości, który zaleca każdemu bez względu na wiek.**